NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim

Nr. 5 | Wąbrzeźno, dnia 1 lutego 1930 r. | Rok 8

O, nocy moja...

Już cisza — — — cisza!... A noc zasnuła
Straszną szatę, jak życie nędzarza.
Gdzieś — hen! daleko... tam myśl się tuła
i błąka strasznie, myśl cierpień Łazarza.

O ciszo nocy! Ciszo aniołów...
Kiedy znów spędzisz gwiazdy z padołów
O, nie tak szybko pędźże za góry...
Bo tam na wschodzie z łez stoją mury...

O, przejrzy, nocy, te mury łzawe, —
Albo cię wstrzymią z cierpień ich gwiazdy, —
Albo to serce, to serce krwawe,
Jako rtęć czułe wśród nocnej jazdy.

A jeśli już chcesz pędzić w zaświaty,
O nocy moja! — nocy radości... —
Zagrzeb swe ciemne i czarne szaty,
A mnie zaśpiewaj hymny miłości!

Zdzisław Białecki.

Ewangelja

św. Mateusza rozdz. 8, wiersz 23—27.

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiac: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

Chrystus żyje!

Dla wielu chrześcijan jest Jezus Chrystus ową Boską postacią, która przed tysiąc dziewięćset trzydzieści lat zapisała się na kartach historji złotemi zgłoskami, która wywarła na świecie swoje znamię, zapoczątkowała religję katolicką i założyła Kościół, jako społeczność tych wszystkich, którzy przyjęli ewangelję św.; — ale to wszystko było kiedyś, w dalekiej przeszłości. Że Chrystus działa na świecie i w naszych czasach, że o świat się stara, o tem oni nie wiedzą, a przynajmniej mało ich to obchodzi.

Tak! Chrystus żyje i działa po dzień dzisiejszy. Jak niegdyś cała natura słuchała rozkazu Chrywzburzone bałwany morza, tak i dziś ten sam Chrystus wszechmocą swoją Boską łagodzi wezbrane fale światowe, fale nieszczęść i klęsk rozmaitych, fale wojen i rozlewu krwi, fale głodu i nienawiści ludzkiej, fale — tak nieraz straszliwe i niebezpieczne, że świat sam z siebie już dawno zginąćby musiał, gdyby Chrystus ich nie ułagodził.

Jak niegdyś cała uatura słuchała rozkazu Chrystusa, który umarłych wskrzeszał, chorych uzdrawiał, chleb cudownie pomnażał, po morzu chodził i tyle — tyle cudów dokonał, ta sama natura, ten świat cały stoi i dziś pod rozkazami Chrystusa. Jedynie człowiek tak często stara się z pod ich wpływu wyzwolić. Marny człowieku! Spójrz na świat ten cały, jak on długi i szeroki; jeśli Chrystus jednem skinieniem może go w niwecz obrócić, to jak bardzo ty jesteś od Niego zależny! Gdyby Chrystus powiedział chociaż jedno tylko słowo „chcę“ — chcę abyś zginął — jużby cię nie było. A ty śmiesz przeciw takiemu Panu podnosić twoją rękę, chcesz przez grzech twój rzucić wszechmocy Bożej buntownicze słowo: nie uznaję Cię Panem? — Pomyśl, czy to jest zgodne z twoim własnym interesem, czy ci to korzyść przynieść może? Odpowiedz sam sobie i idź za głosem sumienia!

Z legend Chrystusowych.

PAN JEZUS I STWORZENIA.

Była noc. Cicho i spokojnie dookoła, od czasu do czasu lekki wietrzyk przynosił woń siana skoszonego. Nad rozległym moczarem unosiła się jakaś tęsknica nieuchwytna, a w górze, jakby dla

kontrastu, migotały wesołe główki gwiazd i poważnie płynął księżyc, rzucając smugę świetlną jak spojrzenie długie na bagnisko.

Pod wierzbą, na kępie mchem zasłanej, siedział Jezus. Spoczywał po dniu znojnym, umęczony nauczaniem ludzi i patrzył w niebo iskrzące gwiazdami, a usta Jego szeptały do Ojca: „Przyjdź królestwo Twoje!" Zbytek umęczenia spać nie dozwalał i Jezus, skłoniwszy głowę na pień spróchniały, wspominał swe szczęśliwe niemowlęce lata. Wspomniał Matkę, gdy nad kołyską nuciła Mu do snu i równocześnie szepnął: „niemasz teraz nikogo, ktoby mi głowę do snu ułożył, nikt mi tu nie zanuci". Szeptu tego dosłyszały żabki cicho siedzące w moczarze i czemprędzej wyszły z wody, siadły u nóg Pana kręgiem i nucić poczęły cichutko. A Jezus, oczy przymknąwszy, słuchał żałosnego kumkania, aż zasnął ukołysany rechotaniem żab i przespał słodko noc całą.

Nazajutrz, gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca obudziły Jezusa, spojrzał na wdzięczne stworzenia i rzekł: „dzięki wam, żabki, za to śpiewanie" i podniósł się, aby iść dalej. Żaby, widząc, że Jezus odchodzi, żałośnie zakumkały: „dokąd idziesz Panie? Czy do ludzi, co Cię nie przyjęli? z nami pozostań!" Na to Jezus: „wracajcie wdzięczne biedactwa. Ludzie? — Ci mnie ukrzyżują, lecz idę do nich, bom do nich posłany".

I poszedł Jezus w dalszą drogę, prowadzącą przez puszczę, a szedł głodny i spragniony. W południe, gdy pragnienie i głód bardzo Panu dokuczały, siadł na kłodzie zwalonej. Opodal siedziała wiewiórka przy swej kryjówce, do której gromadziła zapasy na zimę, a widząc Pana zmęczonego i zgłodniałego, skoczyła do swej spiżarni i specjały swe Panu przyniósłszy, ząbkami orzeszki rozgryza i podaje ruchem wdzięcznym i proszącym jądra Panu obudza. I odeszły drapieżniki zawstydzone cznego stworzonka, pogładził dłonią futerko, dziękując za posiłek, a z serca Jego wyrwała się skarga: gdybyż tak ludzkość swemu Zbawcy serca przyniosła w ofierze!...

Za przykładem wiewiórki poszły i inne stworzenia. Lis przyniósł kurę kradzioną, niedźwiadek plaster miodu pszczołom zabrany, wilk jagniątko porwane, lecz Jezus darów nie przyjął, skarciwszy tych hultajów. Dar choć szczery, ale nie zdobyty pracą, na którym ciąży krzywda ludzka, wstręt w Panu obudza. I odeszyły drapieżniki zawstydzone do lasu, a przy Jezusie pozostała wiewióreczka, co w pocie czoła orzeszki zbierała.

Kalin.

Miesiąc luty w przysłowiach ludowych.

W naszym klimacie miesiąc luty należy do najostrzejszych miesięcy zimowych. Starosłowiańska nazwa tego miesiąca dowodzi już, że zawsze był okres mroźny i ostry.

Bywają wypadki, że zima niestała i łagodna w grudniu, a nawet w styczniu, sroży się dopiero w lutym i biada temu, kto zawczasu nie zaopatrzy się w opał, ciepłe odzienie i mocne buty. Dlatego też mówi przysłowie: „Spyta luty, masz-li buty", albo też: „Kiedy luty, obuj buty".

W tym roku mieliśmy również łagodny i ciepły grudzień i zupełnie bezmroźny styczeń. I dlatego też w myśl odwiecznych obserwacyj ludowych, miesiąc luty może nam przynieść dopiero właściwą zimę.

Miesiąc ten, jak każdy inny, posiada różne przysłowia i przepowiednie ludowe, odnoszące się przeważnie do pogody. Naprzykład z pogody w dniu święta Matki B. Gromnicznej prorokują po wsiach o reszcie zimy.

„Gdy w Gromnice z dachów ciecze,
„Zima się jeszcze przewlecze".

Dnia 5 lutego obchodzi Kościół uroczystość św. Agaty. Lud wierzący powiada w tym dniu:

„Sól świętej Agaty
Broni od ognia chaty".

Następnego dnia jest znów inne przysłowie, dotyczące św. Doroty:

„Po świętej Dorocie
Uschną chusty na płocie".

Albo też:

„Wedle świętej Doroty
Naprawiaj człecze płoty".

Na dzień 10 lutego jest znów inna przepowiednia:

„Scholastyka mróz utyka, a nim Walek nam zaświęci — obaczymy, mróz kark skręci".

Dnia 14 lutego przypada św. Walentego i lud powiada znowu:

„Napisał święty Walek, że niema pod lodem balek", albo też:

„Święty Walenty gdy gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj sprzęty".

Na św. Walentego prorokowano też o pogodzie innemi słowy:

„Gdy na Walka są deszcze,
Będzie duży mróz jeszcze".

Dnia 13 lutego na św. Krystynę mówiono:

„Na świętą Krystynę, trza mieć jeszcze dobrą pierzynę".

Popularny po wsiach św. Maciej dnia 24 lutego jest również wyrocznią, kiedy się skończy zima:

„Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci".

Gdy św. Maciej lodu nie stopi, będą jeszcze chuchali długo w ręce chłopi".

W dawnej Polsce w miesiącu lutym dziki zwierz zwykł się zbierać stadami. Jeżeli koniec tego mie- zwiastował wiosnę, odzywał się już skowronek, kos zaczynał śpiewać, a sroki i wrony sposobiły się na gniazda. Czasami nawet zakwitała leszczyna.

Wczesna wiosna najczęściej była jednak zwodnicza. Kiedy z końcem lutego była już wiosenna pogoda, to w marcu śniegi, zamiecie i mrozy wracały z powrotem. Jest to podobno prawidłem, rzadko kiedy zawodzącem.

Kalkuta — „dżungla“ ras i typów ludzkich.

Kalkuta jest największem i najruchliwszem miastem Indyj. Skupiając w sobie handel i przemysł tej niezwykle bogatej kolonji angielskiej, stała się Kalkuta jakby tętniącem sercem, do którego ze wszystkich stron kraju napływają ustawicznie żywe strugi skarbów i ludzi. Niby ogromna giełda, skupia w sobie to przedziwne miasto tysiączne nici interesów. Tu wybrańcy losu dorabiają się w niezwykłem tempie ogromnych fortun, a drobne, fałszywe pociągnięcie spycha innych na samo dno nędzy.

To stanowisko Kalkuty wywołało z natury rzeczy silny pęd do rozbudowy i unowocześnienia się. Lśniący asfalt szerokich bulwarów, ogromne budowle i drapacze chmur, oraz szalony ruch kołowy nie ustępują dziś w niczem Londynowi. Ale jakby dla tem silniejszego kontrastu, obok luksusowych pałaców stoją jeszcze ciągle zapadłe i brudne lepianki tubylców o krzywych dachach i popękanych, urągających swą „hygieną“ i bezpieczeństwem najprymitywniejszym wymaganiom.

Jakkolwiek ten kontrast w wyglądzie ulic jest ogromnie jaskarwy, charakterystyczne piętno nadaje jednak miastu: ludność. Kalkuta jest — jeśli tak rzec można — dżunglą ludzi! W pogoni za zyskiem, lub pracą zebrały się tu wszystkie prawie typy ludzkie i narodowości. Każdy kąt ziemi, każdy zaułek, każdy dom roi się od ludzi. Najdziwaczniejsze twarze, najbarwniejsze ubiory, oraz najciekawsze typy mieszkają i krzyżują się ze sobą, tworząc wiecznie żywą, pulsującą ruchem, barwną „puszczę ludzką“. Od dzielnicy „Burra“, gdzie mieści się centrum handlu, poprzez ulice „Hugli“ i „Balljahata“ aż do eleganckiej, europejskiej „Old Court House“, stanowi ta masa ludzka najbarwniejsze widowisko pod słońcem. Wysocy tubylcy z Pendżabu spieszą, błyszcząc jaskrawemi ubiorami, przypominającemi pyjamy. Obok nich przechodzą dziwnym, kołyszącym się krokiem mali mieszkańcy Madrasu, którzy za całą odzież noszą na biodrach opaskę płócienną. Biali i czarni służący, krzykliwi chińczycy, europejczycy w białych, krótkich spodenkach, oraz różnokolorowi posłańcy w błyszczących liberjach mijają się szybko, w wiecznym pośpiechu i nerwowym pościgu za zarobkiem. Mali Tybetańczycy, obwieszeni łańcuchami i branzoletami spieszą, dzwoniąc wisiorkami swych ozdób, obok Turków w czerwonych fezach i Persów, przybranych w malownicze turbany z błyszczącej skóry.

Jak w gęstym, podzwrotnikowym lesie, tak i w tej ciżbie ludzi niepodobna się należycie zorjentować. Wszystko splata się, miesza i łączy w gęstą, rozedrganą, wiecznie płynącą masę.

I co ważniejsze, szoferzy nie znają w Kalkucie miary w nadużywaniu szybkości. Mimo niezwykłego ruchu ulicznego, mimo tłumów przelewających się ulicami, jak wezbrana rzeka — auta rozwijają tu niezwykłą szybkość. A Kalkuta nie posiada przytem większej liczby wypadków automobilowych, niż inne miasta. Tajemnica tego dziwnego zjawiska da się wyjaśnić sprawnością angielskich policjantów. Niby żywe sygnały stoją oni na najruchliwszych przecznicach, regulując ruch szybkiemi mignięciami pałeczki. Wyglądają ci przedstawiciele bezpieczeństwa niezwykle oryginalnie. Nad ich głowami kołysze się parasol, przytwierdzony do pasa. W piekielnym upale podzwrotnikowego słońca nie mogliby ani chwili pełnić służby bez tego urządzenia ochronnego. A służba to niezwykle trudna i odpowiedzialna. Bo pominąwszy już niezwykłą szybkość, rozwijaną przez szoferów hinduskich, auta są zazwyczaj niesłychanie przeładowane i jest ich ogromna ilość. Tysiące aut prywatnych, dziesiątki tysięcy taksówek idą w zawody z wozami ciężarowemi, które często służą także do... przewozu uboższych gości.

Z pośród różnych gatunków „ekwipaży“, które o każdej porze dnia wypełniają ulice Kalkuty, najdziwniejsze są dwukołowe wózki tubylców, ciągnięte zwykle przez woły. Przypominają one raczej trumienki, niż wozy. Z otwartych boków zwieszają się nogi podróżnych, którzy cisną się obok siebie w tych archaicznych klatkach, jak śledzie w beczce. Takie powozy są szczególnie częste w dzielnicy bazarów, gdzie jest jeszcze rojniej, niż w centrum miasta. Silny ten ruch związany jest z życiem handlowem bazarów, które czynne są przez cały dzień i kilka godzin w nocy. A kupić tu można, czego dusza zapragnie. Począwszy od klejnotów i drogich dywanów, a skończywszy na nasionach do żucia i karminie do ust. Przypływ kupujących i oglądających te skarby, krzyk przekupniów i nawoływania sprzedawców chłodników tworzą niemilknący i trudny do zniesienia gwałt i hałas.

Nie mniej ruchliwy jest port w Kalkucie. Natłok okrętów ze wszystkich niemal części świata, ustawiczna praca załadowcza, ciżba tysiącznych tłumów przyjezdnych — stanowią barwny kalejdoskop zmiennych wrażeń.

A gdy zapadnie noc, gdy „dżungla ludzka“ ucichnie i zniknie w tysiącach domostw, wówczas z uliczek i zaułków wyślizgują się w ciemnościach nocy tajemnicze postacie, zmierzające ku rzece. To prawowierni Hindusi dążą ku „świętym wodom“ Gangesu, by odprawić rytualną kąpiel, „oczyszczającą duszę“. Po dniu, spędzonym w gonitwie za pieniądzem — zaspakaja noc w ten prosty i niewybredny sposób potrzeby religijne wiernych...

K. Mir.

Bilety samolotowo - kolejowe.

Międzypaństwowa Komisja Komunikacyjna na jednej z ostatnich konferencyj, odbytych w Berlinie, postanowiła wprowadzić nowe ułatwienia komunikacyjne, polegające na tem, iż pasażerowie podróżujący linjami samolotowemi, którzy z powodu zasłabnięcia zmuszeni byli do przerwania podróży, mogą ją odbyć w dalszym ciągu koleją, bez żadnych dopłat, na podstawie posiadanego biletu samolotowego, poświadczonego przez pilota. To postanowienie Międzynarodowej Komisji Komunikacyjnej przyjęte już zostało przez Anglję, Francję, Włochy i Niemcy, w najbliższym czasie zaś wprowadzone zostanie również i w innych państwach.

H - U - M - O - R



„Proszę zobaczyć, jako stojak do parasoli zaangażowałem połykacza mieczy.

(„Rire").

*

Starsza pani, kupując „Victoria regia' w zakładzie ogrodniczym w Nowym Jorku do sprzedawcy:

— Czy pan jest pewien, że ta roślina zakwitnie po stu latach?

— Absolutnie. Bierzemy gwarancję. W najgorszym razie, gdyby nie zakwitła, zwrócimy pani pieniądze.

(m

*

W knajpce.

— Czem ci dała żona w łeb, gdyś wrócił do domu po północy?

— Ach, tą ogromną wycieraczkę z drutu co leży w przedpokoju, na której jest wydrukowane „Witaj".

(k

*



„Ten nowy kelner nie podoba mi się. — Wczoraj, gdy wychodziłem, spojrzał na mnie, jak gdybym nie zapłacił".

„A ty co zrobiłeś?

„Wejrzałem na niego tak, jak gdybym zapłacił!"

(„Muskete").

*

Doktor: — Pan ma wodę w boku.

Pacjent: — E, to chyba niemożliwe, ja nigdy jeszcze wody nie piłem.

W loży:

Dama I. — Ty wiesz, ja temu łysemu gościowi naprzeciw powiedziałam, że jestem rodowitą hiszpanką, bo urodziłam się w Kalkucie. Uważaj byś mię nie zblamowała!

Dama II. — Tyś się już zblamowała, bo Kalkuta leży... w Brazylji

*

— Wiesz, że to wieczne przebywanie w knajpie już mi się sprzykrzyło...

— Nic, ożeń się, a znów je sobie upodobasz...

*

Nauczyciel (wskazując palcem na mapę). — Który z was powie mi, gdzie jest południe?

Uczeń: Południe jest tam, gdzie obiad jedzą.

— Głupiś! Następujący! Gdzie jest Jamajka — wiesz?

— Wiem, panie profesorze: u mojego ojca w kredensie...

— Czy ma pan świadectwo od swego ostatniego szefa?

— Tak, ale nie wydaje mi się ono bardzo zachęcającem.

— Cóż on pisze?

— On pisze, że byłem najlepszym z oficjalistów, których wypędził.

*

ość do obsługującego kelnera: — Hallo, kelner Pan zdaje się być silnym — pokraj mi pan to mięso

*

— Janko, dlaczego używasz papieru listowego w kolorze czerwonym i zielonym?

— Miłość jest czerwona: gdy piszę do Pawła. A zielona jest wierność: gdy piszę do Julka.

*

U golarza.

— Czy tą samą brzytwą będzie mnie pan golił co ostatnim razem?

— Tak, proszę pana.

— To może mnie pan wprzódy zachloroformuje.

*

Kelner: — Może na deser zechce szanowny pan sera?

Gość: — Owszem.

Kelner: — Jakim mogę służyć?

Gość: — Proszę przynieść mi najstarszy Roquefort i najstarszy Limburski — postawić je na stole jeden obok drugiego. Zjem ten, który pierwszy przyjdzie do mnie.

*



Co za szkoda, że ona nie może grać na fortepianie!"

(„Rire").

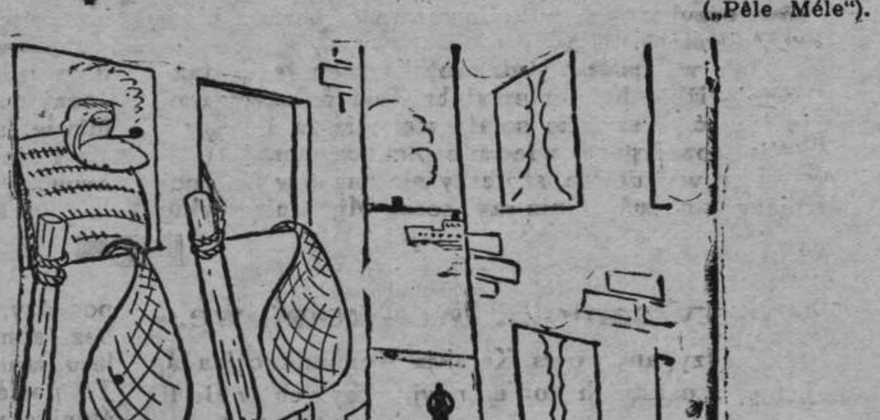


„Moja żona ma ten brzydki nałóg, że nigdy nie idzie przed drugą do łóżka.

„A co ona tak długo robi?"

„Czeka aż przyjdę do domu".

(„Pêle Méle").



Stary rybak, który się osiedlił w mieście i spostrzegł, że przeciwległy dom znajduje się zbyt blisko.

(„Kasper").